

## ZBIGNIEW FIJAK

**Andrzej Michał Kobos [AMK]** – *Czy w studenckich czasach był Pan zaangażowany w jakąś – nazwijmy to – quasi-opozycyjną działalność?*

**Zbigniew Fijak [ZF]** – Nie. Byłem aktywny na innych polach. Przez pięć lat byłem starostą naszego roku etnografii. Przez cały okres studiów byłem także tzw. seniorem kierunku. Z tego tytułu zasiadałem w Radzie Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Po studiach zostałem asystentem. Byłem członkiem sądu koleżeńskiego. Opozycja wtedy mnie nie interesowała. Dwoma osobami na etnografii, kojarzonymi z opozycją przedsierpniową, były dr Teresa Dobrowolska oraz studentka Anna Krajewska.

Natomiast w sierpniu 1980, gdy zaczął się strajk w Gdańsku, z olbrzymim rezonans w Polsce, było dla mnie oczywiste, że należy się zaangażować. Komunizm – raczej należy powiedzieć: namiestnictwo sowieckie – był nie do zniesienia, pomimo Gierkowskich reform typu „mały fiat”.

W sierpniu 1980 zaangażowałem się w tworzenie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Edukacji, Nauki, Techniki i Oświaty (PENTiO). Bardzo szybko – we wrześniu – przekształciło się to w tworzenie „Solidarności”. Zostałem sekretarzem Komitetu Założycielskiego „Solidarności” na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. To był olbrzymi wydział, obejmujący bodaj 11 instytutów i katedr. Potem – jako wybrany sekretarz Komisji Wydziałowej – koordynowałem na szczeblu Wydziału pracę „Solidarności” w porzucanych instytutach i katedrach. O tym okresie mówię „karnawał”.

**AMK** – *Czym przede wszystkim zajmowała się wówczas „Solidarność” na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

**ZF** – Wszystkim. Kiedy z punktu widzenia formalnoprawnego przekształciliśmy się w strukturę stałą, partyjny dziekan Wydziału, profesor Mariusz Kulczykowski, chciał odnieść sukces i podpisać porozumienie z wydziałową „Solidarnością”. Nastąpiło kilka miesięcy pertraktacji, bo nasza wizja porozumienia była kompletnie inna niż jego. On chciał pokazać, jak ładnie

współpracujemy – dla niego był to kwiatek do kożucha, a my chcieliśmy realnie współrządzić. W porozumieniu, które negocjowaliśmy, chcieliśmy zawrzeć rozwiązanie wielu bardzo istotnych problemów, poczynając od spraw socjalnych – środowisko naukowe było bowiem bardzo spauperyzowane – po programy nauczania i sprawy polityczne, ponieważ na naszym Wydziale były kierunki czysto polityczne, które miały znaczenie w ówczesnym układzie władzy. Bardzo istotne było zaprzestanie blokowania przez partię karier naukowych i w ogóle odsunięcie partii od zarządzania uczelnią.

**AMK** – *Co pamięta Pan ze strajków studenckich?*

**ZF** – Pamiętam ostatni strajk w grudniu 1981, w którym pracownicy uczestniczyli rotacyjnie. Dość gorąco angażowałem się w zakończenie tego strajku, gdyż obawiałem się, że może nastąpić siłowe jego zakończenie. Uważałem, że studenci i młodzi pracownicy naukowci będą naturalną bazą dalszej działalności, przede wszystkim drukowania i kolportażu. Przerażało mnie, że wszyscy ci młodzi ludzie zamknięci byli w centrum Krakowa, w budynku, i milicja łatwo ich stamtąd wygarnie. Uważałem, że Uniwersytet Jagielloński i ta grupa studentów nie są na pierwszej linii ognia jak Huta. Dlatego byłem źle widziany przez studentów. Gdy w nocy podchodziłem do stolika, studenci szeptali do siebie: „Cicho, idzie ten kapuś”. Bodaż 11 grudnia 1981 zakończył się okupacyjny strajk w Collegium Novum, ale nie zakończył się na AGH. 13 grudnia sytuacja zmieniła się diametralnie.

**AMK** – *Co zapamiętał Pan z tego dnia?*

**ZF** – Rzeczy banalne. Rano obudziła mnie zapłakana mama i powtarzała: „Zbysiu wojna, Zbysiu wojna”. Poszedłem na Uniwersytet, nie miałem daleko. Pierwsze, co zrobiłem, to pojechałem po szefa „Solidarności” UJ, do jego mieszkania. Wiadomo było, że Michał Pułaski, jako znany wszystkim szef uniwersyteckiej „Solidarności”, nie jest do roboty podziemnej. Wróciłem do Collegium Novum.

„Solidarność”, przede wszystkim poza Uniwersytetem, natychmiast przekształciła się w tajne struktury. Zacząłem kombinować rzeczy. Działąłem najpierw w strukturze uczelnianej „S”. Chciałem, aby „Solidarność” na Uniwersytecie zaczęła aktywnie działać. W styczniu 1982 dostaliśmy powielacz spirytusowy i przekazałem go strukturom regionalnym. Wtedy jeszcze nie znałem się na poligrafii.

**AMK** – *Jak znalazł się Pan w Regionie „Solidarności”?*

**ZF** – Do poligrafii Regionu przyszedłem sam w lutym 1982. Przypadkowo nawiązałem kontakt z Bożeną Jasiak, szefową poligrafii, studentką drugiego roku filozofii, która stworzyła podziemną poligrafię regionalną.

Jej męża, związanego z poligrafią pierwszej „Solidarności”, internowano 13 grudnia, a może w następnych dniach. Czterech ludzi tworzyło wówczas przywództwo „Solidarności” w Małopolsce, tzn. Regionalną Komisję Wykonawczą „Solidarności” (RKW): Stanisław Hardek, Mieczysław Handzlik, Jan Ciesielski i Jan Pacuła – ten ostatni odpowiadał za poligrafię. Nie wiem, w jaki sposób Bożena Jasiak skontaktowała się z Pacułą, ale to ona – przy pomocy m.in. szefa „Solidarności” w Drukarni Narodowej przy ul. [wówczas] Manifestu Lipcowego – zorganizowała dwie tajne drukarnie.

Całymi dniami pracowałem w poligrafii, a w nocy – w ramach pracy w Katedrze Etnografii – przepisywałem na maszynie ulotki. To była paranoja. Miałem możliwości kupowania kradzionego papieru i naświetlania blach. Poznałem Jana Pacułę (nie wiem, co się z nim teraz dzieje). Gdy w lipcu 1982 mąż Bożeny wyszedł z internatu, ona była spalona – nie mogła nadal być szefem poligrafii, bo jej mąż był na celowniku bezpieki. Wtedy ja zostałem szefem poligrafii.

**AMK** – *To już chyba można dzisiaj powiedzieć... Gdzie wtedy mieściła się ta poligrafia?*

**ZF** – Mogę opowiedzieć o tym, co zastałem, gdy zostałem szefem podziemnej poligrafii Regionu Małopolska „Solidarności”. Były wtedy dwie drukarnie Regionu, które zorganizowała jeszcze Bożena Jasiak. Jedna przy ul. Nadieżdy Krupskiej. Bardzo mnie ten adres cieszył – mały domek na Osiedlu Dąbie. Nikt tam nie mieszkał. Niedaleko natomiast mieszkał pewien mechanik, który był nam bardzo przydatny, bo maszyny często się psuły. Druga, profesjonalna drukarnia mieściła się w parku Jordana, w piwnicy punktu pielęgnowania zieleni, tam gdzie obecnie jest siedziba klubu „Cracovia”. Problem jednak polegał na tym, że te maszyny drukarskie były mało wydajne.

W drukarni w parku Jordana została później zamontowana maszyna offsetowa, którą wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego archeolodzy wyewakuowali z budynku PAN. Początkowo zarząd Regionu nie chciał nam jej dać, bojąc się, że „wpadnie”. Była awantura o ten offset u mnie w mieszkaniu. To była superkonspiracja: szef Regionu Stanisław Hardek i jego prawa ręka Jerzy Zdrada w mieszkaniu szefa poligrafii Regionu! Przekonałem ich jednak, że lepiej, aby ta maszyna „wpadła”, niż żeby stała beczynn timer – mniejsza o szczegóły.

Offset pracuje dość głośno. To był park, ale gdy pani siedząca na górze przy szklanych drzwiach wejściowych zauważyła kogoś przechodzącego – przekręcała radio i na dole migotało światelko. Trzeba było szybko wyłączyć maszynę. Zresztą niedługo potem nastąpiła moja wpadka i ten offset musiano ewakuować.

**AMK** – *Był Pan w poligrafii. Jaki wpływ miały te podziemne druki na ludzi?*

**ZF** – To bardzo trudno powiedzieć. Wydawaliśmy 5000 egzemplarzy „Aktualności”, mniej więcej co dwa tygodnie. Niechby 4000 docierało do ludzi, każdy do choćby trzech osób. Ludzie brali z ręki do ręki. Poza mediami zachodnimi, radiem zachodnim, to był jedyny realny ślad naszej działalności. Ale proszę pamiętać, że ja zajmowałem się poligrafią w najlepszym okresie podziemnej „Solidarności”, kiedy pierwsza „Solidarność” była jeszcze bardzo żywa. Jeszcze istniały – dawniej legalne – struktury „A”, „B”, „C” rozprowadzania informacji związkowej. Potem nie zajmowałem się już poligrafią, więc tym bardziej nie mogę nic powiedzieć.

**AMK** – *Usłyszałem w tych rozmowach, że kiedyś w klubie „Convivium” w Collegium Novum głośno pytał Pan: „Kto tu wie, kto jest przewodniczącym Tajnej Komisji?”*

**ZF** – Nie pamiętam tego, ale być może było to w jakimś konkretnym kontekście. Do momentu aresztowania przychodziłem, oczywiście, do „Convivium”, a także pisałem ulotki, aby pokazać, że nie robię czegoś ważniejszego. Wymyśliłem sobie, że to może coś dać.

**AMK** – *Usłyszałem także, że lubił Pan ryzykować, że dlatego nastąpiła Pana wpadka z samochodem „Solidarności” w Nowej Hucie...*

**ZF** – Ależ skąd! Nie podjąłem wtedy żadnego zbędnego ryzyka. Uważałem, że trzeba działać, a wpadka kogoś takiego jak ja jest nieunikniona i ktoś następny będzie musiał przyjść. Uważałem, że trzeba działać, a nie siedzieć przy zgaszonym świetle i gadać – konspirować w ten sposób. Natomiast, jeżeli ryzykiem było wzięcie offsetu, żeby pracować, a brakiem ryzyka było to, że był schowany – to byłem ryzykantem. Wpadłem nie z offsetem, ale z matrycami białkowymi; przypadek zrządził, że jechałem ze studentem drukować do drukarni. Zgoda, nie wolno mi było tego zrobić, ale studenci, którzy zwykle drukowali, zamiast w sierpniu pojechali na wakacje we wrześniu [1982]. Zabrałem mojego przyjaciela, studenta, i pojechaliśmy. Złamał przepisy i akurat nas złapali. Nie jechali za nami, to była zupełnie przypadkowa wpadka.

Wie Pan, gdy wyszedłem z więzienia, zaniósłem Matce Boskiej Częstochowskiej do kaplicy w bazylice Mariackiej wiaderko róż, by Jej podziękować za to, że wpadłem. Było niepoważne, że luksusowy wówczas samochód Skoda 105-L „Solidarności” był wykorzystywany w połowie (cztery dni w tygodniu) na poligrafię i w połowie (trzy dni w tygodniu) na kolportaż. A to były dwie najbardziej wypadkowe instytucje podziemnej „Solidarności”. Ten samochód był u Józka Polaka w punkcie usługowym, czyli w pierwszym punkcie kolportażowym, i w momencie wpadki był już namierzony.

Bezpieka miała już wtedy NRD-owskie chemikalia, którymi malowali opony, i nawet po kilku godzinach mogli pojechać po śladach. W tym samochodzie mogło być wpaść całe krakowskie „solidarnościowe” podziemie.

**AMK** – *Jak traktowano Pana podczas śledztwa?*

**ZF** – Dobrze. W porównaniu z tym, co wiem o działaniu komunistycznych, czy jakiś innych przedziwnych służb, nie narzekam. Poza jednym faktem, o którym ma napisać „Rzeczpospolita” w wywiadzie ze mną<sup>1</sup>. Z Warszawy przyjechał jakiś esbek, groził mi, że zabiją moje wówczas trzyletnie dziecko. Niedawno dostałem wykaz nazwisk 35 esbeków, którzy się mną zajmowali, także, a może głównie, po moim wyjściu z więzienia. Dotarłem do nazwiska tegoż esbeka i oddałem sprawę do prokuratury, która wszczęła postępowanie.

Dodam, że wśród tych 35 osób nie ma esbeków, którzy mnie śledzili i podsłuchiwali. Byłem bowiem „figurantem” w różnych sprawach. Nawet w KPN-ie i w organizacji „Wolność i Pokój”, których członkiem nigdy nie byłem.

**AMK** – *Jak Pan wtedy zareagował na ten bestialski szantaż?*

**ZF** – Tego nie da się prosto opowiedzieć, najlepiej będzie więc po kolei. Byłem zatrzymany pierwszy raz w życiu. Zdałem sobie sprawę, że przy okazji zламаłem życie Januszowi Barańskiemu, mojemu Przyjacielowi, studentowi drugiego roku etnografii (dziś doktorowi habilitowanemu Uniwersytetu Jagiellońskiego), który wówczas prowadził samochód. Zdawałem sobie sprawę z tego, że w domu będzie kocioł. A następnego dnia Bożena – moja poprzedniczka, której zostawiłem klucze od mieszkania – miała wpuścić tam Staszka Hardka i Stasia Krzyszkowskiego, który był szefem sekretariatu Regionu, czyli najważniejszą osobą w krakowskim podziemiu – on wszystko koordynował. Hardek, oprócz tego, iż był szefem Regionu, był jednym z czterech przywódców ogólnopolskiej „Solidarności” (Lis, Frasiński, Bujak i Hardek). Widziałem również, że Hardek chodził po Krakowie z odbezpieczonym pistoletem za paskiem. Mówił, że będzie się bronił – niech go zastrzelą, ale on nie pójdzie siedzieć. Pomyślałem sobie, co będzie, jeżeli Hardek zastrzeli ubekę – nie chcę przesadzać, ale historia mogła się być inaczej potoczyć. Cudem jakimś udało mi się zawiadomić o wpadce – mniejsza o szczegóły.

Byłem przesłuchiwany bodaj do czwartej rano. Bałem się potwornie, że będą mnie bić. W nocy zjadłem w kiblu jakieś tajne zapiski, popijając wodą z kranu. Byłem przerażony, że jeżeli zorientują się, że dużo wiem, to dadzą

---

<sup>1</sup> *Pękła we mnie bariera strachu*, ze Zbigniewem Fijakiem rozmawia Igor Janke, „Rzeczpospolita”, nr 84 (8595), 10–11 kwietnia 2010, s. A16–A17.

mi jakiś narkotyk i zaczęę sypać. A wiedziałem bardzo dużo, bo w czasie wakacji zastępowałem Staszka Krzyszkowskiego, który pojechał na urlop. Zgubili mnie na spacerniku – znowu mniejsza o szczegóły. Przespałem się, siedząc w spacerniku może godzinę, potem nowe przesłuchanie. Następnego dnia przyjechał jakiś ubek z Warszawy; początkowo nawet miły, później coraz bardziej agresywnie przekonywał mnie, że dostanę duży wyrok, mam złamane życie, musimy się jakoś dogadać, a jak nie to samochód... synek będzie miał wypadek. Sukinsyn mówi mi, że mój synek będzie miał wypadek, a ja nie dam sobie z tym rady do końca życia... Gdy to usłyszałem, w tej samej chwili – nie wiem dlaczego – przestałem się ich bać, ten zwierzęcy strach odpłynął ode mnie. Tak, już nigdy się ich nie bałem – przez całe następne osiem lat.

**AMK** – *Czy gdy Pan siedział, pomagano Pańskiej rodzinie?*

**ZF** – Pomagały im wszystkie możliwe komitety, może dlatego, że byłem wysoko w strukturze podziemnej. Przede wszystkim Komitet Pomocy Więzionym i Internowanym przy Kurii Arcybiskupiej, dalej „Beczka”, Komitet przy kościele w Nowej Hucie-Mistrzejowicach, prywatni ludzie, studenci. Mam wrażenie, że mojej żonie i dzieciom nigdy tak dobrze nie było, jak wtedy: dostawali paczki z różnych miejsc na Zachodzie – nie wiadomo, kto te paczki kierował do nich.

**AMK** – *Jak długo Pan siedział?*

**ZF** – Siedziałem pięć miesięcy i cztery dni. Po pierwszej rozprawie wyszedłem w zawieszeniu. W wyniku rewizji prokuratorskiej Naczelny Sąd Wojсковy w Warszawie „odwiesił” mój wyrok. Nie poszedłem jednak do więzienia, ale przez trzy miesiące trzymali mnie w klinice psychiatrycznej, aż do amnestii.

**AMK** – *Czy po wyjściu z więzienia wrócił Pan na Uniwersytet?*

**ZF** – Tak, ale zabronili zatrudnić mnie na etacie naukowo-dydaktycznym. Pracowałem na etacie naukowo-technicznym, co spowodowało tylko tyle, że miałem mniej zajęć i nie podlegałem rotacji.

**AMK** – *Czy wrócił Pan do działalności podziemnej?*

**ZF** – Po wyjściu z więzienia cały czas zajmowałem się działalnością nie tyle podziemną, ile opozycyjną. Było wiadomo, że nie sypałem i stąd miano do mnie zaufanie. Koordynowałem różne sprawy. Bardzo blisko współpracowałem z Komitetem Pomocy przy Kurii – to była podstawa pomocy prześladowanym w Małopolsce. Współpracowałem zresztą z nimi już przed aresztowaniem. Byłem członkiem wszystkich jawnie działających struktur. Najpierw powstało Towarzystwo Pomocy Więzionym i Interno-



wanym Edka Nowaka. Próbowaliśmy zarejestrować się w Radzie Narodowej. Po śmierci księdza Jerzego Popiełuszki powstała Inicjatywa Obywatelska w Obronie Praw Człowieka „Przeciw Przemocy w Krakowie”, działająca w kościele u ks. Mazgaja na Dąbiu. Potem była trzecia inicjatywa – najważniejsza – Małopolska Komisja Interwencji Praworządności NSZZ „Solidarność”, której ogólnopolskim szefem był Zbyszek Romaszewski, a właściwą kierowniczką nieoceniona Zosia Romaszewska – jego żona. W pierwszym 11-osobowym składzie tylko ja byłem z Krakowa. Jeżeli dobrze pamiętam, był to grudzień 1986. Nieco później powstała małopolska struktura tej Komisji, w której byli m.in. Handzlik, Rokita, ja.

**AMK** – *Jaki wpływ na Uniwersytecie miała Tajna Komisja Zakładowa „Solidarności”?*

**ZF** – Nie wiem, nie zajmowałem się tym, nie obchodziło mnie to. Sądzę jednak, że była potrzebna, choćby ze względu na poczucie ciągłości.

**AMK** – *Czy na Uniwersytecie Jagiellońskim dało się wyczuć głębszą inwigilację prowadzoną przez Służbę Bezpieczeństwa?*

**ZF** – Nie, choć na ogół było wiadomo, kto w czym działa. Oficjalnie zbieraliśmy składki, dzieliliśmy karpie na święta, odbywały się spotkania „Solidarności”. Z drugiej strony wiedziałem, że prawdziwa konspiracja toczy się gdzie indziej.

O konspiracji na Uniwersytecie dowiedziałem się dopiero z dokumentów, które dostałem z IPN-u, zwłaszcza z dokumentacji SOR [sprawa operacyjnego rozpoznania] „Jagiellończyk”, w której najpierw złączono wszystkie chyba sprawy, a potem zamknięto w 1983. Do 1983 bezpieka działała bez „oprządkowania” prawnego. Dopiero w marcu 1983 weszła ustawa sejmowa o Służbie Bezpieczeństwa. Wtedy zamykano dawne sprawy i otwierano je od nowa.

Z dokumentów, które znalazłem w IPN-ie, wynika, że Uniwersytet Jagielloński nie był za bardzo inwigilowany. Uniwersytet był jednak szanowany nawet przez Służbę Bezpieczeństwa. Mnie siedziało się – mogę powiedzieć – dobrze, także dlatego, że byłem pracownikiem UJ. Moim zdaniem, Uniwersytet Jagielloński bardzo dobrze się obronił, sam nie wiem do końca, w jaki sposób.

**AMK** – *Rektor Gierowski?*

**ZF** – Myślę, że także. Zawsze go broniłem, chociaż nie rozumiałem jego decyzji o kandydowaniu na posła w 1985. Mnie Gierowski cały czas chronił. Gdy mnie aresztowano, poprosił moją żonę, wyszedł z nią na korytarz; może wiedział, że miał podsłuch w gabinecie. (A miał – ja to dziś wiem). Zachował się wtedy niezwykle przyzwoicie. Na Uniwersytecie wypłacano

jej całą moją pensję, dawano jakieś zapomogi. Kiedy wyszedłem z więzienia, Gierowski spotkał się ze mną, także na korytarzu. Mam ogromny szacunek dla śp. Józefa Andrzeja Gierowskiego i będę miał zawsze. Ale jak każdy, także i on popełniał błędy.

Myślę, że co innego było ważne, a mianowicie to, że pracownicy Uniwersytetu, którzy w żaden sposób nie byli współpracownikami SB, wzięci na przesłuchania, mówili o wiele za dużo. Uważali, że nic złego nie mówią, że ich przechrzta. A było, niestety, dokładnie odwrotnie!

Ja, poczynawszy od 15 września 1982, kiedy dostałem trzymiesięczną sankcję prokuratorską, aż do 1989 – gdy jako Komitet Obywatelski zaczęliśmy być w komendzie milicji na Mogińskiej, już w zupełnie innym charakterze – nigdy na przesłuchaniach nie powiedziałem nawet, jak się nazywam. Gdy mnie złapali albo potem brali na wezwanie, mówiłem tylko jedno: „Chce mi się sikać”. Nic innego przez osiem lat tam nie powiedziałem. Dało się!

Nie było informacji nieważnych dla ubecji. Każda informacja, najbardziej neutralna, odpowiednio wykorzystana mogła im być przydatna. Jak nóż, który może służyć do krojenia chleba, ale i do zabicia. To, że intelektualści z nimi rozmawiali, plus to, że mieli trochę agentury, powodowało, że jednak mieli Uniwersytet pod kontrolą. Ale faktem jest, że żadna znacząca postać z Uniwersytetu Jagiellońskiego nie była tajnym współpracownikiem bezpieki.

**AMK** – *Czy może Pan oszacować, ilu ludzi z Uniwersytetu było zaangażowanych w działalność opozycyjną w stanie wojennym?*

**ZF** – Czynnienie – może 100, może 200 osób, pracowników i studentów. Ale składki „Solidarności” płaciło pewnie 2000 osób. O rząd wielkości więcej.

**AMK** – *Czy zgodzi się Pan z dość powszechną opinią, że w latach 1986–1987 nastąpił spadek entuzjazmu wobec dalszego oporu?*

**ZF** – Nastąpił kompletny marazm. Wszyscy mieli nas dość. W 1988 przed 1 Maja – zanim wybuchł strajk w Hucie, który zmienił trochę historię – jako przedstawiciel Komisji Interwencyjnej spotkałem się z szefem tajnej Komisji Robotniczej Hutników Maćkiem Machem, z Edkiem Nowakiem i z niezującym już dr. Januszem Kutybą. Nie mogliśmy znaleźć kilku hutników, którzy 1 Maja złożąliby w Nowej Hucie kwiaty w imieniu „Solidarności”. Do tej pory nie wiem dlaczego. Może zmęczenie ludzi beznadziejną sytuacją?

**AMK** – *Czy w jakiejś formie działał Pan w Komitecie Obywatelskim i przed wyborami 4 czerwca 1989? Czasowym ograniczeniem tych rozmów jest koniec 1989 roku.*



**ZF** – Oczywiście, działałem w Komitecie Obywatelskim. Wymyśliłem komisję ds. bezpieczeństwa, praworządności..., dziś już nie pamiętam, jak się nazywała. Doprowadziłem do podpisania formalnego porozumienia z komendantem – jeszcze wtedy Milicji Obywatelskiej – Bogusławem Strzeleckim. Mieliśmy duże uprawnienia kontrolne; to było pierwsze takie porozumienie w Polsce. To, w początku 1989, był szok: „kontrolowaliśmy” komisariat milicji, a nawet areszt śledczy na Mogilskiej! Było dla mnie jasne, że trzeba odzyskać dla państwa i społeczeństwa służby zapewniające bezpieczeństwo i to miało temu służyć. To był niewątpliwie dobry pomysł – dziś też tak to oceniam.

**AMK** – *Jak z perspektywy czasu patrzy Pan na tamten okres swojego życia?*

**ZF** – To bardzo intymne pytanie. Niewątpliwie, zaangażowanie w opozycję całkowicie zmieniło moje życie. Było fascynujące, ale dziś myślę, że może wolałbym być np. profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego...

Mam swoją małą cegielkę w budowaniu nowej, niepodległej i suwerennej Polski. Tego mi już nikt nigdy nie odbierze...

Tekst autoryzowany 4 maja 2010